Nie oddawajcie fokom domu

WWF Polska rozpoczęła kampanię pod tytułem „Oddajcie fokom ich dom". „Ta akcja to najgorszy przykład przerostu prymitywnego marketingu nad wiarygodnością" - przekonują jednak eksperci od biologii morza

Prof. dr hab. **Jan Marcin Węsławski*** Dr hab. **Tomasz Linkowski**** Prof. dr hab. **Lech Stempniewicz*****

BEATA KITOWSKA

Październik 2007 r., Smołdzino. Akcja wypuszczania na wolność fok wychowanych w stacji morskiej Instytutu Oceanografii Uniwersytetu Gdańskiego na Helu

W języku angielskim wyrażenie „never cry wolf" jest dobrze znanym idiomem wywodzącym się ze starożytnej bajki Ezopa o pastuszku, który dla zabawy podnosił alarm, aż wreszcie, gdy wilki przyszły naprawdę, nikt nie uwierzył w jego wołanie i nie przyszedł z pomocą. Strategia podnoszenia alarmu (budzenia zainteresowania) jest powszechną, choć prymitywną metodą marketingową. Jej zaletą jest efektywność, wadą - krótki okres oddziaływania (konsument dość szybko orientuje się, że został nabrany). Dla działalności handlowej lub politycznej ta forma zabiegania o uwagę jest wciąż atrakcyjna, dla innych form działalności społecznej może być zgubna.

Kiedy alarm miał sens

W latach 70., kiedy budził się ruch zielonych, największym problemem aktywistów było zainteresowanie opinii publicznej sprawą zagrożenia przyrody. Powszechna wiedza o skażeniach i zagrożeniach była wówczas niewielka, świadomość konsekwencji naszych czynów również, i metoda „alarmu" miała taktyczny sens. Szybko trzeba było jednak przejść na bardziej cywilizowane metody przekazu informacji i dyskusji społecznej.

Przykładem jest choćby kampania Greenpeace na rzecz ochrony fok - rozpoczęta spektakularną akcją przeciwko okrutnemu zabijaniu na masową skalę świeżo urodzonych fok grenlandzkich noszących przez kilka tygodni życia piękne, delikatne białe futerko, potem kontynuowana jako kampania przeciwko odłowom przemysłowym, z równoczesnym poparciem dla produktów uzyskiwanych z fok przez ludność miejscową (tzw. aboriginal hunt, czyli polowania tradycyjne). Kampania na rzecz ochrony wielorybów prowadzona początkowo w obronie zagrożonych wyginięciem gatunków musiała zmienić się na akcję motywowaną moralnie, ponieważ współczesny główny gatunek łowny - wal karłowaty - nigdy nie był i nie jest zagrożony przez wielorybnictwo. Zmiana hasła: „Protestuj przeciwko wielorybnikom, bo giną ostatnie wielkie ssaki" na hasło: „Zabijanie wielorybów jest naganne etycznie" osłabia na pozór siłę jego oddziaływania, bo ludzie zaczynają się zastanawiać nad złożonym sensem nowego przesłania (przecież polowania na dzikie zwierzęta są społecznie akceptowane), ale przekaz zyskuje nowy walor - wiarygodność. Ta cecha staje się coraz cenniejsza w społeczeństwie, które ma swobodny dostęp do informacji, a głównym problemem staje się nie zdobycie informacji, ale oddzielenie informacji prawdziwej od informacyjnego szumu.

Jako biolodzy pracujący w instytucjach zawodowo zajmujących się morzem jesteśmy zbulwersowani ostatnimi posunięciami renomowanej i szanowanej organizacji, jaką jest WWF Polska (Światowy Fundusz na rzecz Ochrony Przyrody). Dwie kampanie - najpierw w mniejszej skali przeciwko rurociągowi Nord Stream, teraz w wielkiej skali pod hasłem „Oddajcie fokom ich dom" - są naszym zdaniem najgorszym przykładem przerostu prymitywnego marketingu nad wiarygodnością.

Foka ma się dobrze

W pierwszej kampanii chodziło o to, że budowa i eksploatacja rurociągu przez Bałtyk zagrozi naszym morświnom. Autorzy nie chcieli słuchać argumentów, że na Morzu Północnym i w cieśninach duńskich, nad tysiącami kilometrów rurociągów, pływają dziesiątki tysięcy morświnów i nie ma udokumentowanych przypadków konfliktu pomiędzy tymi dwoma bytami. Teraz trwa wielka (kosztowna) kampania w mediach na rzecz „oddania fokom ich domu". Kampania odwołuje się do najprostszych emocji - od dramatycznego tekstu czytanego przez aktorkę do równie wzruszających zdjęć fok szarych, które rzekomo poszukują u nas swego utraconego domu. Tezy kampanii to:

1. Foki miały niegdyś swe siedlisko na polskich plażach.
2. Dziś człowiek nie pozwala im powrócić na swoje miejsce.
3. Trzeba mobilizacji społecznej do obserwacji i ochrony fok w Polsce.

W opinii zwykłego odbiorcy (efekt kilkunastu rozmów z uczniami i turystami) mamy w Polsce zagrożoną populację rzadkich zwierząt, które bezradnie pływają wzdłuż morskiego brzegu, szukając dla siebie miejsca, i nie mogą wylądować, bo są przepędzane przez ludzi.

Prawda jest taka, że foka szara nie jest gatunkiem zagrożonym, jej liczna i stabilna (20 tysięcy i rośnie) populacja żyje na północnych i wschodnich wybrzeżach Bałtyku, a w Polsce jest regularnym, choć rzadkim gościem - podobnie jak rzadko zalatujące ptaki gnieżdżące się w innych krajach. Foki były dość pospolite na naszych wodach do początku XX w., kiedy ich liczebność na Bałtyku była pięciokrotnie większa niż dzisiaj. Wówczas „nie mieściły" się w swoim właściwym środowisku i na naszym wybrzeżu znajdowały ustronne miejsca na zalodzonych zimą wybrzeżach. Foki europejskie w przeciwieństwie do pacyficznych uchatek są płochliwe i ostrożne, nie znoszą towarzystwa ludzi i rozmnażają się tylko w miejscach zapewniających im spokój.

Dramatyczny apel o „oddanie fokom ich domu" jest marketingowym nadużyciem, nawoływaniem do działania bez efektów

Na Bałtyku optymalne w dzisiejszych warunkach siedlisko znajdują w słabo zaludnionych obszarach Skandynawii, wśród dziesiątków tysięcy skalistych wysepek lub na lodzie morskim. Dziś zmniejszona populacja fok szarych żyje spokojnie w wybranym względem potrzeb siedlisku, z rzadka zapuszczając się na zatłoczone, piaszczyste wybrzeża południowego Bałtyku. W Polsce można obserwować foki w miarę regularnie na barierowej wyspie w ujściu Wisły i sporadycznie na odludnych plażach środkowego wybrzeża i półwyspu Hel. Organizowanie „błękitnych patroli", które mają przemierzać wybrzeże w poszukiwaniu fok, jest działaniem, które tylko zniechęci młodych ludzi do angażowania się w akcje prośrodowiskowe. Ochrona zwierząt, szczególnie ssaków morskich, jest naszym obowiązkiem (również wynikającym z traktatów UE), propagowanie rozumnego i przyzwoitego odnoszenia się do zwierząt jest ważne i potrzebne (w przypadku fok nie należy ich płoszyć, spychać do wody etc.), ale dramatyczny apel o „oddanie fokom ich domu" jest marketingowym nadużyciem, nawoływaniem do działania bez efektów.

A łosie do Warszawy

Na koniec kilka uwag dotyczących finansowania tego typu kampanii. WWF Polska uzyskał na swój projekt od Unii Europejskiej 6,2 mln zł. Pieniądze zostały przyznane, czyli „mleko się już rozlało" i być może na resztę należałoby spuścić zasłonę milczenia. Jako ludzie, którym zdecydowanie zależy na ochronie przyrody, a także zachowaniu różnorodności gatunkowej fauny i flory ojczystej, uważamy, że efektywność wydawania funduszy pomocowych z UE nie powinna się ograniczać do wskaźników procentowego wydatkowania kwot, ale również w większym niż dotychczas stopniu uwzględniać czynniki merytoryczne. Najwyższy czas na zmianę filozofii i zrozumienie, że wydawane z takim zapałem środki unijne pochodzą również z naszych kieszeni. Być może niedługo znajdziemy się w sytuacji, kiedy Polska będzie coraz większym płatnikiem na rzecz biedniejszych od nas członków UE. Czy wtedy też będzie nam wszystko jedno, na co przeznaczone są nasze pieniądze? Propozycję restytucji foki szarej na naszym wybrzeżu można śmiało porównać do jaskrawo absurdalnego pomysłu restytucji łosi w parkach miejskich Warszawy, bo przecież kiedyś tam występowały. Na szczęście na taki pomysł nikt jeszcze nie wpadł, bowiem można z dużym prawdopodobieństwem przypuszczać, że wstawienie do projektu łosia czy jakiegokolwiek innego gatunku z listy tzw. gatunków charyzmatycznych zapewniłoby zwycięstwo tak sformułowanego projektu w kolejnym konkursie ogłoszonym przez Centrum Koordynacji Projektów Środowiskowych UE.

Mamy w polskim morzu ważne i naglące problemy do rozwiązania - wśród nich jest też ochrona siedlisk i gatunków - ale społeczna akceptacja tych działań musi opierać się na wiarygodności. Nie wołajmy: „Ratujmy polskie foki", bo kiedy wołanie o pomoc będzie potrzebne, nikt nam nie uwierzy. Dla nas, przyrodników, napisanie tego tekstu wiąże się także z dyskomfortem ustawiania się w szeregu przeciwników akcji proochroniarskich, mimo to uważamy, że nadużywanie emocji i chwytów marketingowych nawet w słusznej intencji zaszkodzi sprawie ochrony przyrody. ●

***Prof. dr hab. Jan Marcin Węsławski**
Instytut Oceanologii PAN, Sopot
****Dr hab. Tomasz Linkowski**
Morski Instytut Rybacki w Gdyni
*****Prof. dr hab. Lech Stempniewicz**
Wydział Biologii Uniwersytetu Gdańskiego

REKLAMA

OGŁOSZENIE O LICYTACJI NIERUCHOMOŚCI

Komornik Sądowy przy Sądzie Rejonowym w Wejherowie Jarosław Świeczkowski (**www.rumia.komornik.pl**) Kancelaria Komornicza w Rumi (tel. 058-6719900) ogłasza, że: dnia 12.02.2010 r. o godz. 08.30 w budynku Sądu Rejonowego w Wejherowie mającego siedzibę przy ul. Sobieskiego 302 w sali nr 12, odbędzie się **pierwsza licytacja nieruchomości** należącej do: Danuta Maria Majewska
Położonej: **84-230 Rumia, ul. Fiołkowa 6,**
Stanowiącej działkę nr 118/1, obręb 3, o powierzchni 521 m kw., zabudowaną budynkiem mieszkalnym w zabudowie bliźniaczej, w trakcie budowy.
Dla ww. nieruchomości Sąd Rejonowy w Wejherowie Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą o numerze **KW 28244**.
Suma oszacowania wynosi **458 900,00 zł**, zaś cena wywołania jest równa **3/4** sumy oszacowania i wynosi **344 175,00 zł**.
Licytant przystępujący do przetargu powinien złożyć rękojmię w wysokości **1/10** sumy oszacowania, to jest **45 890,00 zł** w gotówce lub w książeczce oszczędnościowej albo w inny wskazany przez komornika sposób.
Zastrzega się prawo odwołania przetargu bez podania przyczyny.

29701903